№ 51. Czwartek — 18 (30) Czerwca 1887 roku. Rok IV.

**Prenumerata**

*w Radomiu:*

Rocznie . . . . . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

*z przesyłką pocztową:*

Rocznie . . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

**Ogłoszenia:**

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . . . „ „ 3.

*Nekrologie* i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 30 Czerwca ś. Emilii i Lucyny Panien.
„ 1 Lipca ś. Teodoryka Kapłana.
„ 2 „ *ś. Nawiedzenie N. M. P.*
„ 3 „ *ś. Najśw. Krwi P. Jez. Chr.*

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA**
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 43
Zachód „ „ „ 8 „ 22
Długość dnia . . . godzin 16 „ 39
Ubyło „ . . . „ — „ 3

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.



## Wiadomości bieżące.

**Zmiany służbowe.** Rozkazem zarządzającego dobrami państwowemi, podleśny bodzentyńskiego leśnictwa, Aleksander *Kowalski*, na własne żądanie uwolniony ze służby.

**„Nowoje wremia“** donosi, że, na mocy rozporządzenia władzy, do petersburgskich cechów rękodzielniczych nie będą nadal przyjmowani żydzi, jak również, że przybywający do Petersburga w interesach kupcy żydowscy nie będą mogli przebywać tam dłużej, jak tydzień.

### Z MIASTA I OKOLICY.

**Z popisu muzycznego.** W ubiegłą niedzielę odbył się doroczny popis uczennic p-ny Aliny Szenk.

Bogaty, bo złożony aż z 21 numerów program, z wyjątkiem dwóch, wykonano cały.

Popis wypadł wogóle dodatnio, na szczególne jednak wyróżnienie zasłużyły sobie: „Grande Gigue“ Hasslera, wykonana przez p-nę Nat. Olechowską i „Uwertura“ Spohra, odegrana przez panny: Krywcową, Janiszewską, Szymańską i Kucharską.

Dobrze bardzo wyszły: „Allegro de concert“ Fielda, „Valse“ op. 41 Döhlera, „Fantazya“ Mendelsohna, „Tambourin“ Raffa, „Valse Nr. 2“ Chopine'a i „Air de ballet“ Moszkowskiego, w wykonaniu których przyjęły udział pp. Jadwiga Geill, Natalia Olechowska, Wikt. Bourry, Marya Szymańska, Ant. Szenk, M. Schanzicht, Br. Wiszniewska, Alek. Geil i St. Jarosławska.

W grze uczennic panny Szenk znać pracowity i umiejętny kierunek, który z roku na rok znacznemi w grze tej ujawnia się postępami.

**Panu Hoffmanowi** powiodło się za drugim razem nie lepiej jak za pierwszem. W sali pustki i huczne oklaski na pociechę. Powinszować tedy deklamatorowi wypada pobytu między nami i radzić, by więcej do Radomia nie zaglądał.

Pan Karol Hoffman udaje się z Radomia do miast powiatowych naszej gubernii, gdzie zamierza dawać wieczory deklamacyjno-dramatyczne.

Artystyczną wędrówkę deklamator rozpoczyna od Końskich i Opoczna, poczem ma się udać do Sandomierza.

Sądzimy, iż dobra to myśl, pewni, że prowincya nie poskąpi dowodów uznania utalentowanemu artyście, ze wszech miar na poparcie zasługującemu.

**Teatr letni.** Czas stracony wskutek wstrzymania robót przy budowie letniego teatru, powetowano obecnie zdwojoną pilnością w prowadzeniu ich.

Jest więc nadzieja, że w połowie lipca nowy przybytek sztuki oddanym zostanie na usługi publiczności. Oby tylko aura sprzyjała przedstawieniom w letnim teatrze.

Teatr letni będziemy mieli, ale kiedyż doczekamy się lata?

**Nowa ulica.** Przedsiębiorca, któremu powierzono wybrukowanie ulicy nowej, obiecuje najdalej za półtora miesiąca oddać ją już do użytku publicznego.

Roboty prowadzą się energicznie, część zaś ulicy koło żeńskiego gimnazyum już wyasfaltowano.

**Cyrk pcheł i menażerya.** Jak to przewidywaliśmy, pchli impresaryo wcale pokaźnem cieszy się u nas powodzeniem. Kilkanaście rubli dochodu miewa dziennego, a sława jego tak stanowisko poskramiacza pcheł utrwaliła między nami, iż wątpić należy, czy stająca z nim do konkurencyi, zresztą niebogata menażerya, która ulokowała się na Wale, nie ogłosi *kredy*. Chyba, że nastąpi *fuzya* przedsiębiorstw i pchły z dzikiemi bestyami, wspólnie ssać zechcą grosz z wypełnionych nim kieszeni naszych.

**Cyganie.** W sobotę kręciła się po mieście garstka cyganów, złożona z trzech mężczyzn i czterech kobiet.

Pomiędzy nimi zwracał uwagę przechodniów wójt cygański, ubrany w czamarkę węgierską, suto obwieszoną wielkiemi srebrnemi guzami, oraz młoda cyganka o nadzwyczaj długich kruczych włosach, w których tkwiły ogromne szpilki i wielka ilość monet srebrnych.

**Wozy z piwem.** Konstrukcya wozów, rozwożących po mieście napój gambrynusowy, pozostawia nieco do życzenia.

W sobotę nad wieczorem byliśmy świadkami, jak na ulicy Lubelskiej z podobnego wozu spadła ogromna beczka i wykonawszy kilka ryzykownych *salto-mortale* po bruku, stoczyła się do rynsztoka. Na szczęście, na drodze swej nie spotkała nikogo, co zawdzięczać należy tylko szczęśliwemu trafowi.

## *Kronika Miesięczna.*

### CZERWIEC.

Reporteromania.— Straszny sen.— Katastrofy.— Papa West wobec katastrof.— Papa West i aktorzy polscy.— Bez chleba.— Niemcy słowianami.— Do czego spryt prowadzi.— Kradzieże i rozboje.— Wypadki i co o nich sądzić.— Zarządy dróg żelaznych.— Cyrkularz komisyi sanitarnej.— Czyściciel nasz.— Cyrk pcheł i p. K. Hoffman.— Kaczka.—

Wyszedłszy z koncertu p. Friemana, zachwycony grą jego, a rozkołysany Barkarollą Rubinsztejna, wykonaną przez p-nę Jadwigę Iwanowską (których, mówiąc nawiasem, w resursie nie miał kto słuchać), udałem się wprost do domu i złożywszy strudzone ciało i pełną melodyj głowę do nieusłanego różami łóżka, zasnąłem.

Spałem tedy, aż oto silne szarpnięcie dzwonka u drzwi moich, zbudziło mnie ze snu.

— Dobija się ktoś — pomyślałem; zrywam się więc, biegnę do drzwi i otwieram je, przecierając oczy. Zanim jednak oczy przetarłem, stał już przedemną zdyszany młody człowiek, zupełnie mi nieznany.

— Panie, pan jest „z gazety“?

— Tak panie „z gazety“... o cóż chodzi?

— Panie, koń padł przed pańskiem mieszkaniem, niech pan wyjrzy oknem bodaj; panie, proszę wyjrzeć oknem.

Tu nieznajomy chwycił mnie za rękaw koszuli i ciągnął do okna.

Rad nie rad wyjrzałem oknem. Na ulicy kilka osób okrążyło dorożkę, gapiąc się na leżącą na ziemi szkapę, podczas gdy drugi koń szamotał się w zaprzęgu.

— Wyprzęgać konia! — wołano.

— Nie trzeba, tylko przeciąć rzemienie!

— Podnieść go lepiej, poco niszczyć uprząż.

Wśród krzyków i nawoływań biedna szkapa, całodzienną pracą znużona, widząc, że doraźnej pomocy od ludzi spodziewać się nie może, sama, acz z trudem, podniosła się z ziemi, za co naturalnie otrzymała niezliczoną moc batów od zniecierpliwionego dryndziarza.

Gdy się to działo, interlokutor mój zacierał zadowolony ręce.

— Pan widział? — zapytał wkońcu.

— Widziałem.

— No, to dobranoc! Mam nadzieję, że pan zrobi z tego użytek.

— Zapewne!

Skłoniwszy się, „gość nocny“ zniknął, a ja zamyślony nad ogarniającą ludzkość „reporteromanią“, zasnąłem nanowo.

Widocznie jednak sądzono mi nie spać tej nocy, bo nad ranem już, gdym śnił właśnie o strasznych przepowiedniach Falba, nagle silnego doznałem wstrząśnienia a jedno cześnie huk jakiś głośny zbudził mnie ponownie.

Pod wrażeniem snu zerwałem się na równe nogi. Zdawało mi się, że cały pokój kręci się ze mną, widziałem już jedną ścianę rozwaloną; nieznajomi jacyś ludzie, widocznie ofiary katastrofy, biali, obdarci, jedni wpadali do mego pokoju, inni znikali. Zupełnie jak podczas trzęsienia ziemi (o którem pojęcia nie mam). Zimny pot wystąpił mi na czoło. Nie wiedziałem co pierwej czynić? ubierać się, czy ratować co miałem najdroższego, a najdroższego względnie, bo kilka odrzuconych przez różnych redaktorów rękopismów własnych.

Wtem jedna z ofiar katastrofy, cała w bieli, zbliżyła się do mnie i grzecznie skłoniwszy się, rzekła:

— Przepraszamy bardzo wielmożnego pana...

— O, to zbyteczne! — wołałem przejęty grozą położenia — w chwili tak strasznej panie, odkłada się etykietę na bok; pana trzęsienie ziemi wyrzuciło zapewne z łóżka i znalazłeś się w moim pokoju, lecz to samo mogło się stać ze mną. Nie czas prawić sobie grzecznostki, ratujmy się... Co pan myślisz robić dalej? — zapytałem, stając przed osobą w bieli w pozycyi „Rodyjskiego kolosu“, rękoma ująwszy się pod boki.

— Ano, teraz zaczniemy już od pierwszego piętra, bo drugieśmy skończyli bielić...

— Jakto? bielić? nie rozumiem!

W tej chwili przyjrzawszy się bliżej „ofiarom“ mniemanej katastrofy, poznałem, iż miałem przed sobą zwyczajnych murarzy, którzy, jak się okazało, korzystając z otwartych okien mego mieszkania, położonego na drugiem piętrze, zeszli na nie z rusztowań i porozkładali w moim pokoju statki, wygodniej bowiem było im kończyć w ten sposób bielenie domu.

W interesie bezpieczeństwa publicznego byłoby dobrze, aby wozy podobne zaopatrywano po bokach w galeryjkę lub drewniane zasuwy, uniemożliwiające spadanie beczek pod nogi przechodniom.

**Z przywiązania.** Żydzi nietylko do pieniędzy przywiązują się szczerze, czują bowiem przywiązanie i do mieszkań, zwłaszcza jeżeli za nie tanio płacą.

W domu pana H., w oficynie tylnej, wychodzącej na ulicę Wałową, od niepamiętnych czasów żydzi zajmowali lokale.

Dziś jednak pan H. wyrestaurowawszy dom i oczyściwszy go z brudów, chcąc się staroząkonnych lokatorów pozbyć, wymówił im mieszkania.

Nic to jednak nie pomogło, bo wszyscy *in gremio* stanowczo oświadczyli p. H, że się nie wyprowadzą. Zmowa ich przybrała nawet poważny charakter, bowiem całą bandą zebrali się w tych dniach na podwórzu i odgróżkami starali się odwieść właściciciela domu od powziętego postanowienia.

**Nieludzkość** w postępowaniu czyściciela miejskiego ze schwytanemi przez niego psami odpowiada zupełnie ludzkości, z jaką wypoliczkował dziecko na ulicy.

Pan P., któremu niedawno schwytał wyżła, dopiero po dwóch dniach poszukiwania próżnego, wpadł na właściwy domysł i udał się do oprawcy, gdzie psa odnalazł wprawdzie, ale w jakiem położeniu?

Oto okazało się, że tak wyżeł p. P., jak i inne schwytane psy, o głodzie więzionemi były dni parę w ciasnej, kołowej budzie, w którą oprawca składa zwierzynę, sprzątając ją z ulicy.

Doprawdy, że nasz p. czyściciel zasłużył sobie na baczną opiekę policyi.

**Miłe sąsiedztwo.** Prawdziwie miłem sąsiedztwem obdarzyły nieba młodego rysownika, zajmującego mały pokoik na poddaszu jednej z większych kamienic u nas. Otoczony z trzech stron wspólnemi kurnikami wielkiego dwupiętrowego domu, piekielne znosi wrzaski całego legionu kogutów, kur i kurcząt. Że do tej pory nie ogłuchł, cud to prawdziwy.

**Straciło psisko równowagę.** Przed paru dniami z okna trzeciego piętra gmachu sądu okręgowego spadł pies. Przyczyną wypadku była prawdopodobnie samotność, na którą skazał psa właściciel jego, zamykając go na czas dłuższy w mieszkaniu. Psisko, nudząc się, stanęło w otwartem oknie i zapatrzone na świat Boży... straciło równowagę wraz z życiem.

**Jeszcze z wędrówki za fantami.** Pewien starozakonny kupiec, zamieszkały przy ul. Rwańskiej, gdy go jedna z pań, ulicę, tę za fantami obchodząca o fant zainterpelowała, wręczył jej 30 kop., żądając jednak, by „w gazecie o tem stało".

Stawiamy więc „to" w gazecie.

**Korespondent** „Wieku", donosząc o wypadku Perłowskiego, zaopatrzył korespondencyę swoją kilku uwagami, które zasługują na powtórzenie. Oto co pisze:

„Przy całej katastrofie był obecnym mieszkający czasowo w Bzinie pomocnik inspektora, p. R., który przekonawszy się naocznie, jak niedogodnem jest obecne urządzenie służby lekarskiej na stacyi Bzin, wystąpił do władzy z przedstawieniem o. naznaczenie tu stałego lekarza. Jeżeli przedstawienie p. pomocnika zostanie uwzględnione, o czem nie można wątpić, to nieszczęście podmaszynisty Perłowskiego przyczyni się do ziszczenia gorących pragnień kolejników, mieszkających w Bzinie, gdyż będą mieli stałego lekarza, a nawet, być może i szpital, choćby na niewielką urządzony skalę, który jest tu niezbędny, z przyczyny, że w szczupłych mieszkaniach, jakie zarząd kolejowy był w stanie ofiarować swym urzędnikom, leczenie chorych, zwłaszcza przy chorobach zaraźliwych i przewożenie ich do szpitala w Kielcach lub Radomiu, jest połączone z wielkiemi niedogodnościami".

**Z Bzina** donoszą „Gazecie Polskiej", jako banda złoczyńców zrabowała tam pod nieobecność gospodarza willę, należącą do b. naczelnika górnictwa okręgu wschodniego, pana Lisickiego. Rabusie zabrali wszystko co się unieść dało, mianowicie: garderobę, kosztowności, gotówkę i pomniejsze sprzęty.

**W Przyłęku,** wiosce położonej w pow. kozienickim a należącej do p. R., szajka złodziei napadła temi dniami nocą dwór a korzystając ze snu państwa R., dobrała się do miejsca, w którem przechowywano srebra stołowe i jęła je rabować. Gdy opryszkom przeszkodzono w operacyi alarmem, wywołanym przez p. R., uciekli oknem do ogrodu, ale nie wszyscy, bo oto jeden z towarzystwa, przyłapany nagle, nie mając już czasu drapnąć, schronił się pod kanapę i leżał pod nią dopóty, dopóki nie uspokoiło się wokoło domu i nie zaprzestano obławy za zbiegłymi, poczem dopiero oknem do ogrodu wyskoczył.

Pomimo przeszkód, jakich doznali złodzieje, unieśli ze sobą sreber i innych kosztowności za przeszło 1000 rs.

Jedna to ilustracya więcej do kryminalnej kroniki pow. kozienickiego, który dziś stał się *eldoradem* złodziei, odbierając pod tym względem palmę pierwszeństwa okolicom Szydłowca. A wszystko uchodzi opryszkom bezkarnie; rzadkiemi bardzo są wypadki, w których złodziej z należną mu spotyka się karą, z dnia na dzień też przybywa przestępców i zbrodni. Czyżby w rękach policyi i sądów nie było na to rady?!

**Od pioruna** zginął w Bzinku, pow. konecki, 10-letni chłopak, Józef Wdowik. Oprócz powyższego wypadku, w gubernii naszej wynikły od piorunów ostatniemi czasami następujące pożary: W Opatowicach, pow. kozienicki, spłonął dom Franciszka Straszaka, ubezpieczony na 400 rs.; w Świerczynie, pow. opoczyński, trzy szopy Franciszka Regulskiego, ubezpieczone na 140 rs.; w Giełzowie, pow. opoczyński, stodoły i dwa chlewy Adama Miszczyka, ubezpieczone na 210 rs.; w Sieklukach, pow. radomski, stodoły i chlewy Piotra Gerusa, ubezpieczone na 170 rs.; w Jasieńcu Soleckim, pow. iłżecki, karczma właściciela majoratu, ubezpieczona na 450 rs. i w Bąkowcu, pow. kozienicki, stodoła i chlewy Franciszka Wnuka, ubezpieczone na 150 rs.

**W dobrach majoratu** Cegielnia, powiat sandomierski, spłonęła stodała, ubezpieczona na 1.850 rs. W nieruchomościach strata wynosi 3.176 rs.

### Z KRAJU.

**Wylew Wisły** na całem porzeczu od Puław do Sandomierza znaczne poczynił straty, szczególniej w paszy, zamulając łąki i skoszoną już trawę. Uległo zniszczeniu na prawym brzegu rzeki kilka młynów, skutkiem czego w Puławach oczekują w krótkim czasie podrożenia artykułów mącznych. Mimo, że Wisła z każdą godziną opada, niebezpieczeństwo jednak nie minęło; rybacy tutejsi twierdzą, iż należy obawiać się nowego przyboru.

**Wystawa rolnicza w Wilnie** otwartą została tamże na placu katedralnym dnia 20 b. m. pod prezydencyą hr., Ledóchowskiego. Dział inwentarza obejmował około 80 okazów, między któremi wiele pięknych bardzo. Bogato i ciekawie przedstawiał się dział drobnego przemysłu włościańskiego. Wystawę zwiedziło mnóztwo osób, trwała dni siedm.

**Kurs nauk** w szkole technicznej kolei nadwiślańskiej ukończyli w r. b. następujący uczniowie: Czesław Baniewicz, Wacław Czarnecki, Józef Dymowski, Ludwik Gregorowicz, Bonifacy Gotthus, Stanisław Han, Aleksander Kłodnicki, Henryk Kremski, Konstanty Królikowski, Henryk Leski, Władysław Machniewicz i Antoni Zawadzki.

**Wiadomość,** powtórzona przez nas za „Kur. Warsz.", o grasujących w Puławach ospie i kokluszu, okazała się mylną. Wprawdzie kilka osób zapadło na powyższe choroby, lecz obecnie cieszą się zupełnem zdrowiem i nie było wypadku śmierci.

### ZE ŚWIATA.

**Pomiędzy ofiarami** pożaru „Opery komicznej" w Paryżu znajdował się p. Tobiasz Wolfberg, b. student prawa uniwersytetu warszawskiego, rodem z Wilna.

**Straszna katastrofa** miała miejsce temi dniami na Węgrzech pod Paksem na Dunaju. Prom wypełniony 400 osobami, między któremi przeważnie znajdowali się pielgrzymi, udający się z Paks do Kalocsy na odpust w dzień św. Julianny, skutkiem przeładowania i podniesionego, burzliwego stanu wody wywrócił, się a z 400 przebywających na nim rzekę osób,

„Strach ma wielkie oczy" a w porze ciągłych katastrof o katastrofach śnią ludzie. To też papa West, jak mnie objaśnił, jedynie dla tego włóczy się z miasta do miasta wraz ze swą utalentowaną rodziną, aby uchodzić przed katastrofami.

Papa West twierdzi, że w ten sposób nigdy go żadna nie zaskoczy. Wygodny to sposób, a przytem korzystny wielce, jeżeli się ma odpowiednio utalentowaną rodzinę, bo w wycieczkach takich kieszeń się nabija monetą. Czemu tak? a czy ja wiem; boć baletowo-muzyczno-wokalno-gimnastyczne produkcye rodziny West, nie są w niczem lepsze od produkcyj małych trup naszych prowicyonalnych, a w rodzinie tej nie pracują tak, jak w łonie tych ostatnich, chociaż często obiadu nie jadają aktorzy nasi.

Zresztą, czy to mało dziś jest takich, co nie mają na obiad, nie koniecznie znowu potrzeba być na to aktorem polskim.

Toż w samym Radomiu mamy dziś kilkunastu młodych ludzi, ze średniem wykształceniem, bez chleba, napróżno wyczekujących jakiegokolwiekbądź zajęcia.

Wszędzie przepełnienie, wszędzie na jedną wakującą posadę, zjawia się stu kandydatów.

Cóż więc robić?

Ha, czekać chyba aż się opróżnią miejsca, zajmowane dziś przez niemców, jeśli rzecz naturalna, niemcy nie zmienią się odrazu w słowian, co bardzo jest prawdopodobnem.

— Dobrze, będziemy słowianami, a bo to co trudnego? przecież na to nie trzeba zdawać egzaminu — twierdzą zamieszkali u nas obywatele z nad Sprei i zostają czem kto chce, byle dalej zbijać grosze. Są bo narody i ludzie do wszystkiego zdolni.

Przykładem tych ostatnich nasi restauratorzy, reklamujący się łokciowemi ogłoszeniami, pisanemi wierszem, albo wreszcie panowie Zyngery, fabrykujący herbatę, albo p-wie Rabinowicze, sprzedający zamiast niej siano. Sprytni, nieprawdaż? Spryt bo nie opuszcza wogóle synów Izraela, a jeżeli do tego przyłączy się poczucie solidarności, cóż im się oprze?

Oto niedawno jednemu z nich zginęło dziecko — rzucili się więc do szukania „wszyscy" i już na drugi dzień zguba odnalazła się w Zwoleniu, w mieście sławnem z ciągłych kradzieży i napadów, a leżącem w równie sławnym powiecie.

Złodzieje na coraz obszerniejszą z dniem każdym operują skalę. Powiat kozienicki zalali sobą po brzegi. Doszło do tego, iż miejscami po dworach zaprowadzono dyżury nocne, nikt bowiem niepewny dnia ani godziny.

Czasy, bo też czasy nastały! Kradzieże, rozboje, katastrofy, pożary, powodzie i wypadki różne jedne za drugiemi nawiedzają Europę bez przerwy. I nam w kronice naszej zanotować przychodzi, drobnych wprawdzie rozmiarów w porównaniu z europejskiemi katastrofami wypadek, zaszły na kolei Dąbrowskiej. Pomocnik maszynisty, spadłszy z lokamotywy podczas biegu pociągu, omało życia nie postradał pod kołami wagonów.

Na ciągle powtarzające się, podobne powyższemu „zdarzenia", zarządy kolejowe odpowiedziały odezwą, którą z „Petersburgskich Wiadomości" cytujemy:

„Wobec częstych domagań się ze strony rodzin robotników, służących na kolejach, a wreszcie i ze strony samych robotników przyznania im wynagrodzeń za kalectwa, nabyte podczas pełnienia obowiązków służbowych, niektóre z towarzystw kolejowych postanowiły zażądać od robotników piśmiennych oświadczeń, iż ci ostatni *zrzekają się wszelkich pretensyj na wypadek kalectwa*".

Miła perspektywa! A jeżeli właśnie zarząd drogi winien jest, że czyto skutkiem zaprowadzonych oszczędności, lub niedbalstwa, ulegnie kto kalectwu, czy i wtedy ofiara wypadku nie będzie miała prawa żądać wynagrodzenia?

Do czego nie dochodzimy! Brrrrrrrr... aż się zimno robi, a tu jak na złość nie ma nadziei rozgrzania się, bodaj latem. Sierpień za pasem, a na świecie Bożym mróz nieledwie.

Dla tego chyba tylko członkowie komisyi sanitarnej, nie spodziewając się jakiejkolwiek epidemii, odbywają drzemkę w najlepsze. Nawet energiczny cyrkularz prezydującego komisyi nic nię pomógł. Drzemią. A tu tymczasem ludziska duszą się w mieście, a nieporządki biją w oczy tu i owdzie, ba, wszystkiemi zmysłami przenikając w dusze mieszkańców miasta.

Właściciel jednego z domów naprzykład urządził kurniki wokoło mieszkań lokatorów, z innego domu znowu w dzień biały wywożą nieczystości, a są i takie, z których nie wywożą ich ani w dzień, ani w nocy i t. d.



utonęło 197. Właściciel promu wyratował się i sam się stawił przed sądem, dwaj jego synowie jednak, którzy kierowali przewozem i nie uwzględnili przeciążenia promu, zatonęli. Prom wystarczał zaledwie na 250 osób, a wyładowano go 400 osobami, oprócz których wtoczono nań jeszcze dwa wozy wraz z końmi.

### Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

**Nagrody** z zapisu Barczewskiego. Akademia Umiejętności w Krakowie w dniu 11 b. m. za najlepsze dzieło w dziedzinie malarstwa przyznała nagrodę Janowi Matejce, jako twórcy „Dziewicy Orleańskiej" — za najlepsze zaś w zakresie historyi polskiej po „Sejmie Czteroletnim" ks. Kalinki, któremu, z powodu zgonu autora, nie można było przyznać nagrody, uznała pracę Romualda Hubego: „Prawo polskie w wieku XIV." i do uznania tego dołączyła nagrodę pieniężną.

**Do Krakowa** nadesłano już w dwu wagonach bibliotekę i spuściznę literacką po ś. p. J. I. Kraszewskim. Umieszczeniem zbiorów w bezpiecznem miejscu zajął się na prośby rodziny, p. F. Słęk, dyrektor kasy oszczędności. Za przyjazdem testatora testamentu, p. Franciszka Kraszewskiego, zbiory otrzymają swoje rozmieszczenie.

**W Arnstadt** (w Turyngii) zmarła dnia 22 b. m. słynna powieściopisarka niemiecka E. Marlitt (Eugenia John). Celniejsze powieści zmarłej tłumaczonemi były na język polski, jak: „Złota Elżunia", „Pamiętnik starej panny", „Księżniczka wrzosów" i cieszyły się u nas wielkiem uznaniem. Marlitt zmarła, pracując nad powieścią: „Dom sowi".

## Wiadomości polityczne.

Wypadki, jakie zaszły w Serbii, podobnie jak te, co poprzednio zawichrzyły Bułgaryę, służą za doskonały tamat do przeróżnych baśni, plotek i domysłów. Jedne się czytają jak romans, w którym niesnaski królowej Natalii z mężem odgrywają główną rolę; w tym romansie czy powieści król Milan wychodzi na niedołęgę, który nawet rozwodu sobie sam wyjednać niezdolny, z rozpaczy miał się, jak dzisiejsze pensyonarki truć, czy być otrutym. Ristic znowu otoczony aureolą wielkiego męża stanu, niby Bismarck jaki, miał się stanowczo zająć rozwiązaniem sprawy wschodu, a na początek wpływem swoim miał doprowadzić do skutku przyaresztowanie bułgarskich rejentów, każdego w innej miejscowości: Stambułowa w Sofii, Muktarowa w Filipopolu, Ziwkowa w Warnie. Dodają, że to miał uczynić dla zrobienia przyjemności Rosyi i, że ten areszt czasowy, domowym jest. Król Milan wyjechał do Wiednia; rozeszła się pogłoska, że będzie na rzecz syna abdykował.

Jak zawsze, w tych wiadomościach dziennikarskich reporterów tkwi zaledwo cząstka prawdy. Że królowa Natalia jako rosyanka, zachowała sympatyę dla swej ojczyzny i zawsze przechylała się ku Risticzowi, który stoi na czele partyi narodowej, nic dziwnego, ale nie dla polityki rozstała się z mężem, a z powodu oddawna trwających złych stosunków małżeńskich. Król Milan, to typ władzcy wschodniego; zdolności duże, wykształcenie europejskie, wiele szlachetnych popędów i chęci dobrych, ale natura dzika, namiętna i gwałtowna; umiał sobie zawsze dać radę z tem co mu zawadzało, nie wahając się nawet użyć najsroższych środków i tu by tak było, gdyby nie rozmiłowanie w królowej, która mu się nigdy nie odpłaciła wzajemnością, a jak dziś mówią, wyjeżdżając, własną ręką podruzgotała w kawałki wszystko, co jej przypominać mogło męża. Sceny tego rodzaju mogły wstrząsnąć zdrowiem króla, może przeto potrzebować wód gleichenbergskich; jadąc tam, zatrzymał się w Wiedniu, stanął u cesarza w Burgu. Że mu się będzie tłumaczył z tego co zaszło, cóż naturalniejszego; ale dla czegoby miał abdykować? po spełnieniu, jak zapewniają, życzeń większości narodu, tego już zrozumeć trudniej. Ristic, lubo doktór uniwersytetu hajdelbergskiego, uczeń szkoły centralnej paryzkiej, także został w gruncie serbem; zresztą bywał już kilka razy ministrem, nie jest przeto nieznaną osobistością, aby tworzyć o nim baśnie, jakoby się nosił z rozległemi planami *à la* Bismarck, bo od prostego, choć zręcznego agitatora politycznego, do roli rozjemcy Europy jeszcze daleko; że zaś dobrze rozumie dla Serbii potrzebę opieki Rosyi, zarówno jak i Austryi, na żaden zarzut nie zasługuje. Główna część tych przesadzonych wiadomości niezawodnie ma źródło w tych gazetach, co to znudzone, że im Bułgarya nie posłużyła za zarzewie do powszechnego europejskiego pożaru, dziś znowu czepiają się Serbii, a zawsze wszystko odnoszą do księcia kanclerza Niemiec. Podług nich ks. Bismarck, dążący za jakąbądź cenę do odzyskania łask i zaufania Rosyi, sam urządził hecę, która się w Białogrodzie odbyła; reszta, to manekiny, mówiące i działające tylko pod jego wprawną ręką. Zawsze to głębsze i dalej sięgające poglądy, aniżeli bajeczki i romanse, któreśmy przytoczyli; na powstającą zaś wątpliwość, czy Bismarck wistocie chciałby upadku Austryi? przez wplątanie ją w wojnę z potężnym sąsiadem, lub czy mu o co innego chodzi, jak o rozwiązanie sprawy wschodu niemcom po myśli — to chyba sam książe Bismarck, lub może minister, Giers mogliby dać odpowiedź.

Nie zaprzeczając jednak niczemu, bo wszystko możliwe, horoskopy nasze pokojowe opieramy na następujących danych:

Cesarz Wilhelm zdrowszy, jeździ po mieście, 2 lipca wybiera się do Ems.

Ristic bywał już pierwszym ministrem w Serbii, a podczas gdy kilka tysięcy ochotników z Rosyi obozowało ongi pod oknami pałacu króla Milana, książe Gorczakow z Andrassym zawierali układy i wojna europejska nie wybuchła.

Dodajmy, że minister Ferron, rozejrzawszy się w organizacyi armii jenerała Boulangera, której dopiero teraz izby uchwalają artykuły, zaopiniował: „Drażnić czem, a tembardziej zaczepiać Prusy przed 1890 rokiem byłoby szaleństwem".

Że rejencyi w Bułgaryi coraz ciaśniej, nie przeczymy, nawet Czumakow, którego prasa rosyjska inaczej nie nazywa, tylko naczelnikiem zgrai zbirów i siepaczy, miał się ukorzyć przed egzarchą bułgarskim Józefem, prosząc, aby się udał do Petersburga przebłagać gniew Białego Cara. Egzarcha miał na to odpowiedzić, że „niedosyć skruchy, czynów trzeba, a za najpierwszy warunek kładzie, iżby modlitwy po cerkwiach za oswobodziciela Bułgaryi, Cara Wszech Rosyi, oficyalnie wszędzie przywrócone zostały.

Nie udały się także angielskie i austryackie pożyczki dla rejencyi, którym na chwilę wiary nie dawaliśmy. Wkońcu p. Johns, konsul angielski, zbiera swoje manatki i wyjeżdża, bo, jak twierdzi, ta dzicz bułgarska nie rozumie dobrodziejstw, któreby na nią spłynęły, gdyby się trzymała Anglii.

Tyle przemawia za pokojem.

Z rzeczy mniejszej wagi cóż donieść?

Widać, że co do zdrowia cesarza Wilhelma, istotnie można być spokojnym, bo książe Radziwił, jego adjutant i ulubieniec jedzie do Nieświeża, dawnych dóbr księcia Karola „panie kochanku", świeżem, nie berlińskiem powietrzem odetchnąć.

W Węgrzech anti-semici w jednem miasteczku ośmdziesiąt domów zburzyli, pół tysiąca mieszkańców zostawiając bez chleba i dachu.

Niby wzbogacone miliardami francuzkiemi Niemcy, dziś znowu ogłosiły pożyczkę trzech procentawą od 380 milionów marek, przeznaczonych na zbrojenie się.

Znowu pojawiają się pogłoski o zjeździe cesarzy; berlińskie gazety wszakże twierdzą, iż może tylko się na raz dwóch z tych dostojników w Królewcu lub Gdańsku, dwóch zaś w Gastejnie zjedzie i nigdzie nie ma mowy o trzech jednocześnie.

Za symptomat pokojowy również poczytują, że berlińskie patryotyczne towarzystwo „na przypadek wojny" *(kriegsbund)* prosiło cesarza, aby zechciał jego miliony zużyć na wykupno odwiecznej niemieckiej ziemi *(uralt)* z rąk nienawistnych polaków, którzy ją ongi niemcom wydarli.

Z powodu sprzecznych tylu wiadomości stan giełdy niepewny. Ruble straciły fen. 30, a weksle na Petersburg 40.

### TELEGRAMY.

**Wiedeń,** 26 czerwca. Dziś o godzinie trzeciej przybył drogą na Budapeszt do Wiednia król Milan. Na dworcu oczekiwał na króla poseł serbski Bogiczewicz wraz z kolonią serbską, tudzież przedstawiciel cesarza. Cesarz powitał króla w parterowym przedsionku Burgu. Król wygląda bardzo dobrze, mocno utył. Dalsza podróż do Gleichenberga lub powrót do kraju będą zależały zarówno od biegu spraw politycznych, jak od zdania lekarzy.

Na czas nieobecności króla Milana sprawami królestwa serbskiego zajmować się ma Ristic.

**Sofia,** 26 czerwca. Zgromadzenie narodowe zostaje zwołane dla wyboru księcia i rozważania niektórych innych kwestyj. Dnia 27-go b. m. regenci udają się do Tirnovy dokąd zwołane zostało zgromadzenie.

**Wrocław,** 26 czerwca. Do „Schlesische Zeitung" donoszą, że sekretarz stanu przy Stolicy Apostolskiej, msgr. Rampolla, wystosował pismo do infułata wrocławskiego, w którem donosi mu o mianowaniu fuldajskiego biskupa d-ra Koppa, księciem arcybiskupem wrocławskim.

**Kraków,** 27 czerwca. Miasto przybiera już dzisiaj świąteczną fizyognomię. Zjazd ogromny. Pracują gorączkowo nad wykończeniem dekoracyi ulic i gmachów, która będzie gustowną i okazałą. Porządek utrzymywać dębzie 2.000 członków obywatelskiej straży honorowej, tudzież 1.400 członków straży ochotniczych z prowincyi. Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski i namiestnik, Zaleski, przybywają dzisiaj. Naprzeciw pałacu „pod baranami" ustawiają grupę rzeźbioną przez Gadomskiego, a wyobrażającą biust cesarza w otoczeniu kobiecych postaci „Galicyi" i historyi. Przybyło wielu korespondentów pism zagranicznych.

Od powyższego tematu do czyściciela krok jeden. Czyściciel nasz, to dzielny człowiek, bohater, dzieci nawet rozbija po ulicach, a schwytane przez siebie psy głodzi tak, że nie mając innego wyjścia, same między sobą nadgryzają się. Pobicie dziecka wywołało na razie żywe zajęcie się ogółu i władzy, z czasem jednak przykre wrażenie zatarło się a sąd skarze zapewne oprawcę na kilkodniowy areszt i na tem koniec.

Bohater nasz wydostawszy się na wolność, może znowu obije jakiego malca i znowu gromadzić będzie w ciasnej budzie psa na psie. Czy może z obawy przed losem podobnym pozbawił się życia skokiem z trzeciego piętra parę dni temu pies jakiś.

Słodszy bo już los pcheł tresowanych, które ostatniemi czasy wraz z impresariem, żydem z Szydłowca, rozgościły się u nas i z kolei, po teatrze karłów, paryżankach ważących 375 funtów, kobietach kadłubach, dam z zarostem i bez zarostu — wysysają z nas złotówki, ruble gromadząc.

Personel cyrkowy składa się tylko z sił krajowych, chołdując jednak powszechnej modzie impresario nazwał go „paryzkim" i jeżeli wieść mu się będzie dalej, jak dotąd, niezawodnie porosłszy w pierze wymyślać nam zacznie, niby Salamońsky drugi, bo i to chyba w modzie.

Od rana radomianie i radomianki ciągną tedy do cyrku pcheł, podziwiając przez lupę „nieznane paryzkie" okazy.

Słyszałem nawet, że jedna z pań, tak się zachwyciła sztukami krwiożerczych artystek z ulicy Rwańskiej, że postanowiła u siebie w domu urządzić na małą skalę szkołę tresowania miłych zwierzątek.

Powodzenia!

I cóżeś ty wart panie Hoffmanie razem ze swoją poezyą polską i ćwiczoną deklamacyą, jeżeli cię marna pchła zakasować zdolna. Cóżeście wy warci inni wszyscy, co przechowując zamiłowanie do sztuki, po sobie sądzicie bliźnich — wierząc, iż nie pożałują wam chwili czasu i marnej złotówki. Coście wy warci! Nie oddałbym za was tresowanego stonoga!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Kończyłem właśnie skromną kroniczkę moją, gdy przerwał mi pisanie jakiś jegomość, interpelujący redakcyę o wskazanie mu autora wiadomostki p. n. „Kaczka", zamieszczonej w nr. 47 naszej gazety.

Pan ten oburzał się mocno na jej twórcę i kwestyonował prawdziwość jej. Czy jednak oburzenie owego pana nie stwierdza faktu?

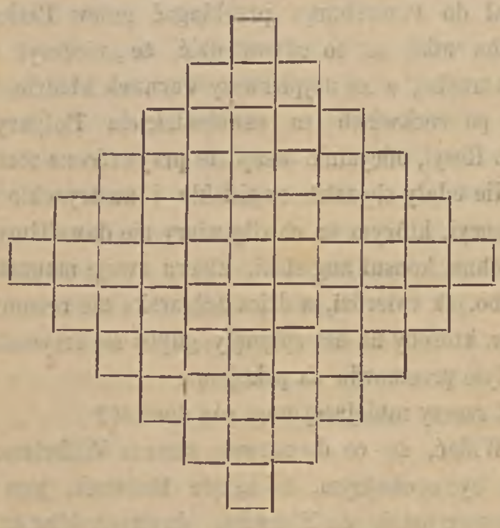
Zdaje, się że tak, bo od czegoż istniałoby przysłowie o stole i nożycach.

Co zaś do wydania nazwiska autora, gdzie go szukać, my sami nie wiemy. Przy dzisiejszej „reporteromanii (a daliśmy przykład tej choroby na początku niniejszej kroniki) ktoby się dobadał autorów czytywanych po dziennikach wiadomostek. Był taki, to nie ulega wątpliwości, ale kto? szanowny panie, trudno dociec.

**Wiedeń** 27 czerwca. Król Milan zabawi tutaj do piątku i powróci wprost do Belgradu, dokąd przybędzie współcześnie i królowa Natalia. Zamiar formalnego rozwodu został tymczasowo zaniechany.

## ZADANIE KRYSZTAŁOWE

W kratkach załączonej figury pomieścić 11 wyrazów tak, ażeby litery w środkowych znajdujące się kratkach, tak w pionowym jak i poziomym kierunku czytane, utworzyły nazwisko współczesnego powieściopisarza naszego.



*Znaczenie wyrazów:* 1) Spółgłoska, 2) Rzeka, 3) Wulkan w Guatemala, 4) Wódz hiszpański z XVII wieku, 5) Owoc, 6) Nazwisko współczesnego powieściopisarza naszego, 7) Miasto, 8) Narzędzie rolnicze, 9) Imie jednego ze słynnych trybunów ludowych rzymskich, 10) Wykrzyknik, 11) Spółgłoska.

Rozwiązanie arytmografu jeograficznego z Nr. 42.

*Łowicz.*

Znaczenie wyrazów: 1) *Ł*ęczna, 2) K*O*marów, 3) Sa*W*in, 4) Izb*I*ca, 5) Łasz*C*zów, 6) Tomas*Z*ów.

Rozwiązanie dobre nadesłali: *A. G. M.* i *Ego.*

## ROZMAITOSCI.

**Nowy gmach**, „Collegium Novum“, wedle podanego w „Kur. War.“ opisu, tworzy czworobok zamknięty, z silnie występującemi ryzalitami, a dotyka z dwóch stron ulicy Jagiellońskiej i Gołębiej, z dwóch zaś plantacyj miejskich.

Okna od strony plantacyj wychodzą na Wawel i na mogiłę Kościuszki. Gmach zbudowany jest w stylu gotyckim, ze skarpami i murami szczytowemi, zakończonemi smukłemi iglicami z kamienia pińczowskiego, wykonany zaś jest w cegle bez wyprawy. Cokół po okna parterowe, tudzież wszelkie gzymsy międzypiętrowe, wykonane są częścią z piaskowca z Dobczyc i Straconki, częścią zaś z kamienia pińczowskiego i częstochowskiego. Stromy dach szczytowy, pokryty łupkiem reńskim i angielskim w dwóch kolorach w deseń.

Front budynku nad wejściem głównem zdobią harmonijnie polichromowane tarcze. W murze szczytowym głównego ryzalitu znajduje się herb uniwersytetu jagiellońskiego, używany na pieczęciach od pierwszych lat XV-go wieku, a wyobrażający św. Stanisława, trzymającego tarczę z orłem polskim.

Na facyacie głównego ryzalitu po nad oknami auli umieszczono w środku herb monarchii, otoczony herbami czterech założycieli uniwersytetu: króla Kazimierza W., papieża Urbana V-go, królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły.

Na facyacie również głównego ryzalitu jest 5 tarcz małych nad oknami i tu są herby zasłużonych około uniwersytetu mężów, jak Piotra Wysza, biskupa krakowskiego; Mikołaja Kurowskiego, biskupa kujawskiego; Jana z Tenczyna, kasztelana krakowskiego; Klemensa z Moskorzewa, podkanclerzego, wreszcie herb Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony Władysława Jagiełły. Na drobnych tarczach herbowych, tworzących ornament ryzalitów bocznych, pomieszczono herby dobrodziejów uniwersytetu z późniejszej epoki, a mianowicie herby Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego, Zygmuta Augusta, Władysława IV-go, Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego i Poniatowskiego. Dwa berła skrzyżowane, wreszcie godło sygnetu rektorskiego, jakiego uniwersytet używa, tworzą ozdobę tarcz, należących do ornamentacyi tylnej bramy wchodowej oraz odrzwiów auli.

**Tak serdecznie uścisnął rękę** znajomej swojej, spotkawszy ją na spacerze temi dniami, pewien Ormianin w Kijowie, że dama z bólu zemdlała i przez kwadrans docucić się jej nie było można.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Gospodyni wiejskiej.* Po zaczerpaniu odpowiednich wiadomości, pośpieszymy z odpowiedzią. Tego rodzaju przysługi czytelnikom naszym oddajemy z całą przyjemnością i *bezpłatnie.*

# OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 16 Іюня 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.